



RENATA CZABAN-KRYCZKA

Paleta EMOCJI

Kontynuacja powieści
"Paleta uczuć"



Paleta emocji

Renata Czaban-Kryczka



Copyright © Renata Czaban-Kryczka
Copyright © Wydawnictwo Feniks Sebastian Niewiadomski

Jeziorany 2020

Wszelkie Prawa Zastrzeżone

All rights reserved

Redakcja i korekta:

Anna Siwa

Anna Fiałkowska-Niewiadomska

Projekt okładki:

Marta Bobola-Zagożdżon

Źródło zdjęcia na okładce:

<https://www.pexels.com>

Autor: Criativithy

Wydawnictwo:

Wydawnictwo Feniks Sebastian Niewiadomski

ul. Ogrodowa 3/1

11-320 Jeziorany

Numer ISBN 978-83-956534-8-3

ROZDZIAŁ 1

Łucja pożyczyła samochód od taty i pojechała do Olsztyna. Umówiła się tam z Pauliną na oglądanie mieszkania, które miały razem wynająć. Było to jedno z lokali należących do pana Bronka. Paula z Adrianem już je widzieli. Zdecydowali wspólnie o małym remoncie, Łucji pozostało tylko wyrazić swoją opinię.

Rano nie czuła się najlepiej, przez co nie zdążyła na autobus. Okoliczności zmusiły ją więc do podróżowania pożyczonym samochodem. Nie była co prawda zbyt doświadczonym kierowcą, ale postanowiła jechać zgodnie z przepisami i nie zamierzała zwracać uwagi na tych, którym to się nie podobało. Słońce powoli zachodziło i światło dzienne zastępował mrok. Miała jeszcze tylko dwadzieścia kilometrów do pokonania, gdy nieoczekiwanie zrobiło się bardzo ciemno. Dzień zamienił się w noc.

Nie mogła pojąć, że nie zauważyła nadciągającej burzy. Jak mogła tego nie spostrzec? Jak mogła niczego nie zauważyć, czy chociażby nie usłyszeć? Przecież coś musiało ją zapowiadać! Była dopiero dwunasta godzina, samo południe. Był to przecież typowo letni dzień.

W lusterku zdążyła zobaczyć jedynie czarną chmurę. Zmiana była przerażająca i zaskakująca. Nic przed sobą nie widziała, za sobą zresztą też. Od świata oddzielała ją ściana deszczu. Chyba nigdy w życiu nie widziała tak obfitego opadu.

Poczuła się, jakby nagle stała się jedyną żywą istotą na świecie.

Wiatr szarpał drzewami, porywając połamane gałęzie, jednak najgorsze były grzmoty. Gdzieś niedaleko uderzył piorun, rozległ się ogłuszający grzmot, a znajdujące się nieopodal drzewo runęło z hukiem. Łucją wstrząsnął dreszcz. Wiatr wzmagał na sile wykrzywając gałęzie. Do tego ta ulewa, kompletne oberwanie chmury. Istna ściana wody, poprzez którą nic nie było widać.

Deszcz walił o szyby z taką wielką siłą, że wycieraczki nie nadążały. Z każdym uderzeniem gromu Łucja kulila się nad kierownicą. Poruszała się z prędkością dwudziestu kilometrów na godzinę, warunki nie pozwalały na więcej.

Zdjęła rękę z kierownicy i rozprostowała palce, nie zdawała sobie sprawy, jak mocno ją zaciskała, równocześnie nie spuszczała oczu z drogi. Próbowwała się skoncentrować. Jeden nieostrożny ruch mógł pozbawić ją życia. Ale tu nie chodziło już tylko o nią. Musiała myśleć jeszcze o tej maleńkiej istotce, którą nosiła pod sercem. Nagle zdała sobie

sprawę z tego, jak bardzo się boi. Serce zaczęło walić jak młotem, a w ustach poczuła suchość. Wstrząsały nią dreszcze. Zaczęła szeptać wszystkie modlitwy, jakie tylko była w stanie sobie przypomnieć. Po chwili zaśmiała się sama z siebie:

Jak trwoga to do Boga – i starała się uspokoić.

Jednak po uderzeniu kolejnego pioruna rozpaczliwie uczepiła się kierownicy, aż zbieleły jej kostki u dłoni. Pochyliła się do przodu, próbując dostrzec drogę. Straciła orientację. Nic nie widziała, nawet białej linii na szosie, przez co nie była pewna, po której stronie jezdni jedzie i czy zaraz nie dojdzie do jakiegoś nieszczęśliwego wypadku.

Znalazł się niecierpliwy kierowca, który w czasie wyprzedzania prawie zahaczył o bok pojazdu. Dziewczyna zdenerwowała się tym manewrem, a jakby tego było mało, w tym samym momencie potężna błyskawica rozdarła niebo i rozjaśniła drogę. Łucja wzdygnęła się i zamknęła na chwilę oczy, a gdy je otworzyła, tuż przed maską samochodu ujrzała przebiegającego psa. Chciała uniknąć poślizgu, ale się nie udało. Gwałtownie wcisnęła hamulec, samochód nie zareagował tak, jak chciała i zaczął się zsuwać z jezdni. Widziała tylko tyle, że auto zmierza w stronę rowu, po drodze natrafiając na nierówność. Łucja uderzyła głową w kierownicę, a po chwili znalazła się w rowie.

Na szczęście prędkość w chwili wykonywania manewru nie była duża. Pomyślała, że sama jest sobie winna. Rodzice próbowali ją przekonać, że nie powinna jechać w takim stanie. Jednak ona nie chciała czekać na młodszego brata, który jest bardziej doświadczonym kierowcą. Sama mało siadała za kółko i teraz miała za swoje. Ale właściwie nie było tu jej winy.

Z naturą się nie wygra – to była jej ostatnia myśl, chwilę przed omdleniem.

Kiedy odzyskała przytomność, nie bardzo wiedziała, co się stało. Wzięła głęboki oddech i otworzyła oczy. Kątem oka dostrzegła, że burza minęła, a deszcz prawie przestał padać. Wiatr się uspokoił, a przez chmury przebijały się pojedyncze promienie słońca. Odwróciła głowę i zobaczyła pochylającego się nad nią mężczyznę. Widziała troskę wypisaną na jego twarzy, dlatego też wystraszyła się, że może coś było z nią nie tak.

– Czy coś się pani stało? – zapytał, sprawdzając jej puls.

– Nie, chyba nic. Jak ja się tu znalazłam? – Zorientowała się, że leży w policyjnym samochodzie. – Kim pan jest?

– Nazywam się Bartosz Mierzejewski, jestem policjantem. Jechałem za panią i widziałem całą sytuację, pojazd wpadł

w poślizg. Straciła pani przytomność, a ja przeniosłem panią w bezpieczne miejsce.

– A co z psem? Przejechałam go? – zapytała, przypominawszy sobie przyczynę poślizgu.

– Nie, zdążył uciec. – odpowiedział spokojnym głosem, sprawiając, że poczuła się lepiej.

– Dziękuję panu. Straciłam panowanie zaraz po tym, jak ktoś mnie wyprzedził, a potem ten pies...

– Tamten kierowca źle skończył. Za bardzo się śpieszył i koniec końców uderzył w drzewo. Wydaje mi się, że nie przeżył.

– O Boże! Jest pan pewien?

– Tak. Słyszałem przez radio. – Pochylił się nad nią i spoglądał z uwagą – Zraniła się pani w głowę. Pewnie o kierownicę? – Kiwnęła głową na potwierdzenie.

Łucja przyjrzała się swojemu wybawcy. Nigdy nie widziała takich przejrzyście niebieskich oczu, które intensywnie się w nią wpatrywały. Musiała przyznać, że facet robił wrażenie. Wysoki, barczysty, o brązowych włosach i bardzo męskiej twarzy. Jednak skarciła się szybko w myślach. Co też ona sobie wyobraża? Ledwo co uszła z życiem z wypadku, a teraz zachwyca się urodą jakiegoś nieznajomego mężczyzny?

– Czy może pani się podnieść? – spytał zakłopotanym głosem, widząc, że jest obserwowany.

Miał poważny, ciepły, a przede wszystkim kojący głos.

– Jak to... – Łucja nie zrozumiała pytania.

– Czy może się pani podnieść? Chciałbym opatrzyć rany i czymś przykryć. Drży pani z zimna. – Otulił ją kocem. Po chwili zaś dodał – chyba będzie lepiej, jeśli pojedziemy do szpitala.

Mówił to z taką troską... Kilka sekund później poczuła, że ją podnosi. Miał mocne, silne ramiona. Po chwili znów straciła przytomność. Jednak sam jej nie odwiózł, przyjechała karetka pogotowia i szybko zabrała ranną do szpitala.

Gdy pacjentka była w drodze, policjant zabezpieczył samochód, wezwał pomoc drogową i pojechał do kliniki, aby dowiedzieć się o stan zdrowia kobiety. Jak tylko ją zobaczył, od razu coś chwyciło go za serce. Poczuł, że chciałby się nią zaopiekować. Jednak kiedy usłyszał, jak mówi o dziecku w chwilach, gdy odzyskiwała świadomość, doszedł do wniosku, że musi być mężatką, tak więc jego szanse były marne.

W ciągu następnych trzydziestu minut parokrotnie odyskiwała i traciła przytomność. Raz obudziła się w karetce pogotowia. Czuła, że ma podłączoną kroplówkę. Słyszała jakby w oddali wycie syreny alarmowej oraz rozmowę ratowników. W przeblyskach świadomości przypomniła sobie o dziecku. Chciała krzyczeć, że za późno, że na pewno już poroniła, ale nie była w stanie wypowiedzieć ani jednego słowa. Wydawała z siebie tylko jakiś niezrozumiały bełkot. Kolejny raz obudziła się w pokoju zabiegowym. Była w szpitalu. Zaczęła histerycznie krzyczeć, domagając się wyjaśnień, co zrobili z jej dzieckiem. Poczowała ukłucie igły i usnęła. Kiedy obudziła się po raz kolejny, leżała w sali szpitalnej. Była przebrana i opatrzona. Miała zabandażowaną rękę i opatrunek na głowie. Rozejrzała się po pokoju i ujrzała wchodzącego do środka lekarza. Był to starszy, szpakowaty pan, o bardzo miłym wyrazie twarzy. Podeszedł do łóżka i pochylił się nad Łucją.

– Dzień dobry. Nazywam się Różycki. Jestem pani lekarzem prowadzącym. Pozwoli pani, że przeprowadzę teraz podstawowe testy. – Pochylił się jeszcze bardziej. – Ile palców pani widzi? – zapytał.

Łucja zerknęła na niego z ukosa.

– Bardzo mi przykro, ale poza błyskiem latarki nic nie widzę.

– A jak z głową, bardzo boli? Jeszcze raz proszę spojrzeć. Ile palców pani widzi?

– Trzy – szepnęła. – Gdzie ja jestem?

– Na izbie przyjęć Wojewódzkiego Szpitala Specjalistycznego w Olsztynie. Czy pamięta pani, jak się tu dostała?

– Chyba tak. Kierowałam się w stronę Olsztyna, padał ulewny deszcz, była straszna burza, a przed maskę samochodu wyskoczył mi pies. Wpadłam do rowu, skąd wyciągnął mnie młody policjant. – Nagle głos jej się załamał. – A co z moim dzieckiem? Panie doktorze, co z nim? Straciłam je, tak?

– Nie straciła pani dziecka – odpowiedział uspokajającym głosem.

– Co z moim maleństwem?! – krzyknęła i spojrzała na lekarza ze złością i strachem w swoich niebieskich oczach.

– Niech się pani uspokoi. Wcale pani nie straciła dziecka! Na litość boską, niech pani przestanie!

Słowa lekarza powoli zaczęły docierać do Łucji. Przestała się rzucać i spojrzała na lekarza z niedowierzaniem.

– Ale panie doktorze czułam, że krwawię. Wydawało mi się, że poronię.

– Nic podobnego. Miała pani poranione nogi, stąd krew. Musieliśmy założyć kilka szwów, ale dziecku nic się nie stało. Natomiast pani potrzebuje opieki i przede wszystkim wypoczynku. – wyjaśnił łagodnym tonem.

– A co z moją głową? Tak strasznie boli. Proszę mi szczerze powiedzieć.

– Ból głowy jest spowodowany uderzeniem. Prześwietlenie nie wykazało żadnych urazów. Mamy do czynienia z lekkim wstrząśnieniem mózgu. I tu też – dotknął jej czoła – założyliśmy kilka szwów. Stąd ten bandaż.

Schował latarenkę w kształcie pióra do kieszeni.

– Na razie to wszystko. Zajrzę do pani później.

Gdy wyszedł z sali, na korytarzu zaczepił go młody policjant.

– Panie doktorze, chciałbym się dowiedzieć, co z tą nową pacjentką z wypadku?

– A kim pacjentka jest dla pana?

– Ja ją znalazłem.

– To nic poważnego, kilka sińców i mnóstwo strachu. Musi dużo odpoczywać.

– A co z dzieckiem? Co chwila mówiła coś o dziecku.

– Tak. Jest w ciąży. To dziesiąty tydzień, ale na szczęście wszystko w porządku.

– A czy mógłbym do niej zajrzeć? Może będzie chciała kogoś zawiadomić. Mówiła, że spieszyła się na jakieś spotkanie.

Lekarz przyglądał się zdenerwowanemu młodemu człowiekowi. Gdyby nie wiedział, że nie ma on nic wspólnego z pacjentką, pomyślałby, że jest jej mężem.

– Może pan wejść. Ale tylko na chwilę. Pani Łucja musi wypoczywać.

– Dziękuję, panie doktorze. – Bartek odkąd tylko zobaczył tę kobietę w rozbitym samochodzie, nie mógł pozbyć się jej z głowy. Była taka piękna. Musiał się o niej dowiedzieć jak najwięcej.

Hola, hola! – przywołał się do porządku. Musiał pamiętać, że skoro jest ciąży, to zapewne jest mężatką, a przynajmniej ma chłopaka. Co prawda obrączki nie widział, ale równie dobrze mógł ją przeoczyć.

Zapukał do drzwi jej pokoju i usłyszał cichutkie – proszę. Z mocno bijącym sercem wszedł do środka.

– Dzień dobry. Nie wiem, czy pani mnie pamięta. Inspektor Bartosz Mierzejewski, do usług. – Zasalutował.

– Dzień dobry. Ja pana znam.

– Bartek, proszę mówić do mnie Bartek.

– Dobrze. Mam na imię Łucja. Pamiętam, to ty wyciągnąłeś mnie z mojego samochodu. Dziękuję bardzo.

– Cała przyjemność po mojej stronie. Przyszedłem zapytać, czy mógłbym ci w czymś pomóc? Może trzeba kogoś zawiadomić? Męża? Rodziców?

– Nie mam męża. – Oblała się rumieńcem.

Czyli jest wolna – ucieszył się w myślach.

– Ale jeśli możesz, to proszę, zadzwoń do mojej koleżanki. Mój telefon został w torbie w samochodzie. Byłyśmy umówione na obejrzenie mieszkania. Nie chcemy w tym roku mieszkać już w akademiku.

– Ojej, ja mam twoją torebkę w swoim samochodzie. Zapomniałem ją zabrać. Za chwilę ci przyniosę. A teraz podaj mi jej numer, to od razu do niej zadzwonię.

Zapisał podany przez Łucję numer i wstał.

– Jeśli pozwolisz, chciałbym jeszcze potem sprawdzić, jak się czujesz. Czy mogę przyjść wieczorem?

– Ona ma na imię Paulina. Prawdopodobnie razem z nią będzie mój brat Adrian. Są parą. – Uśmiechnęła się do niego i reflektując się, iż zadał pytanie, odpowiedziała. —Co do tego, czy możesz mnie odwiedzić, to jestem za. Możesz mnie odwiedzać.

– W takim razie do zobaczenia.

Gdy wyszedł, Łucja jeszcze długo patrzyła na drzwi. Wreszcie przysnęła. Obudził ją cichy śmiech i ściszone głosy. Nie musiała podnosić głowy, żeby się zorientować, do kogo należą. Jeden z nich na pewno do Pauliny, a ten drugi do nowo poznanego policjanta. Stał zwrócony do niej bokiem, opierając się o stół. Tak samo wysoki, szczupły, o szerokich ramionach. Ten sam, ostro zarysowany profil, ciemne, lśniące włosy. Co prawda miał na sobie teraz niebieskie dżinsy i białą koszulę z podwiniętymi rękawami, ale był to mężczyzna, który dziś być może uratował życie jej i dziecku. Przypomniała sobie troskę w jego oczach, delikatny dotyk. Pamiętała, że czuła się przy nim bezpieczna.

– Paulina... – chciała zawołać, ale z jej ust wydobył się tylko słaby szept.

Chrząknęła i spróbowała jeszcze raz. Tym razem ją usłyszeli. Paulina rzuciła się pierwsza w stronę łóżka. Bartek stanął trochę z boku i przyglądał się kobietom.

– Ładnie mnie załatwiłaś! Tkwiłam tam pod blokiem całe dwie godziny. Adrian też się spóźnił. Jest strasznie zdenerwowany. Pojechał na miejsce wypadku, żeby się zorientować, co się stało. – Pochyliła się nad Łucją i mocno uściskała. – Rozmawiałam z lekarzem, pojutrze możesz wracać do domu.

– To fajnie. Tylko ciekawe, czym ja wrócę. Samochód pewnie się do niczego nie nadaje. Nawet nie wiem, jak bardzo jest uszkodzony.

– Twój tato już go zabrał. Właściwie nic się nie stało, małe uszkodzenie, szybko się naprawi. Nie musisz się przejmować. Odwieziemy cię z Adrianem. – Obejrzała się i wskazała głową Bartka. – Poznałam twego wybawcę. – Puściła oczko w stronę Łucji.

– Słyszałam, jak wam się wesoło gawędziło – powiedziała z uśmiechem.

– No wiesz, czekaliśmy tyle godzin, aż raczysz się obudzić.

– To ile spałam?

– Sześć godzin. Pielęgniarka mówiła, że usnąłś po moim wyjściu. – wyjaśnił Bartek.

– To pewnie wina leków. – Łucja czuła się nieco zakłopotana. – Chce mi się pić. – Oboje się zerwali, aby podać jej kubek z wodą. Bartek był pierwszy. Podał i przytrzymał go, gdy piła.

Po odstawieniu pustego naczynia chłopak odsunął się trochę od łóżka. Chciał w spokoju poobserwować Łucję. Dowiedział się od jej przyjaciółki, że jest obecnie sama. Paulina ostrzegła go trochę nieświadomie, że Łucja na pewno

nie szuka na daną chwilę żadnego mężczyzny. Oczywiście nie dodała z jakiego powodu, ale on i tak się domyślał.

Spojrzał w błękitne, pełne smutku, duże oczy, ciemniejące pod wpływem emocji. Nieraz turkusowe, pełne wyrazu. Uśmiechnął się do Łucji. Ładna była z tymi jasnymi, delikatnymi włosami. Muszą być bardzo miłe w dotyku. Można by ukryć w nich twarz, pomyślał. Podobała mu się jej fryzura – włosy przycięte do ramion i ta delikatna, jedwabista skóra.

—Przyniosłem trochę owoców, sok i twoją torebkę. Gdzie mógłbym to wszystko położyć?

Ton jego głosu sprawił, że zadrżała. Spojrzała na swego wybawcę z zaskoczeniem.

– Przyniosłeś to wszystko dla mnie? Ale dlaczego? – spytała zdziwiona takim postępowaniem.

– Pomyślałem, że tak należy, jeśli przychodzi się do kogoś z wizytą. Nigdy nikogo nie odwiedzałem w szpitalu...

– Bardzo dziękuję, mam nadzieję, że będę mogła ci się odwdziaczyć.

– To znaczy, że chciałabyś posłać mnie do szpitala? – roześmiał się, widząc zakłopotaną minę Łucji.

– Nie, oczywiście, że nie. Oj, przestań się ze mnie śmiać. Widocznie nie wszystko jeszcze z moją głową jest w porządku – Łucja zaczęła się usprawiedliwiać.

Dalszą rozmowę przerwała pielęgniarka, która przysłała powiadomić ich o zakończeniu odwiedzin.

– To ja się już pożegnam. – Bartek podszedł i ucałował dłoń chorej. – Zajrzę jutro, jeśli pozwolisz?

– Dziękuję ci za wszystko. Do zobaczenia. – Posłała w jego stronę czarujący uśmiech.

– Zaczekam na dole – zwrócił się do Pauliny i wyszedł.

Paulina pomogła jeszcze Łucji przebrać się w nową koszulę nocną i rozczesała grzebieniem jej włosy.

– Fajny jest ten Bartek, przypomina mi wyglądem Dominika. – Ugryzła się w język, ale było już za późno. Łucja zasmuciła się.

– Tak, jest bardzo miły, zrobił dziś tyle dla mnie. A co się tyczy Dominika, to masz rację, jest podobny i do tego pachnie tak, jak on.

– Ty to masz szczęście. W tak krótkim czasie rozkochałaś w sobie dwóch wspaniałych facetów. – Paulina żartem próbowała rozładować napięcie, jakie nastąpiło po jej wzmiance o Dominiku.

– Co ty opowiadasz? – Łucja poczuła się dotknięta uwagą przyjaciółki.

– Przecież widziałam jak na ciebie patrzył, a do tego to przesłuchanie, którym mnie uraczył, kiedy czekaliśmy, aż się obudzisz.

– O czym ty mówisz?

– Kiedy tylko do ciebie przyjechałam, on już stał pod drzwiami. Przedstawił się i o wszystkim mi opowiedział. Czekaliśmy, ty spałaś i spałaś, więc zaprosił mnie do kawiarni na dole i cały czas kierował rozmowę na twój temat.

– Mam nadzieję, że za dużo mu nie nagadałaś?

– Przedstawiłam cię jako straszną jędzę, ale i tak go to nie zraziło. – Odsunęła się od Łucji, aby uniknąć wymierzonego przez nią ciosu.

Do sali ponownie zajrzała pielęgniarka i chciała Paulę wręcz wywlec z pokoju, jednak ta sama udała się w stronę wyjścia.

– Przyjdę z Adrianem około południa. Damy wam wolną rękę, żebyście mogli sobie porozmawiać. Dziś widocznie nie zdąży się z tobą zobaczyć. Jeszcze zadzwonię do twoich rodziców. Już wcześniej z nimi rozmawiałam, ale obiecałam, że jeszcze dzisiaj dam im znać, co z tobą. Pewnie jutro

przyjadą. Pa. – Posłała całusa przyjaciółce i zniknęła za drzwiami.

Gdy Paula wyszła, pielęgniarka uśmiechnęła się do Łucji i powiedziała:

– Ten pani chłopak nie dawał nam dziś spokoju. Co chwila dopytywał, czy tak długi sen to normalne objawy i był wyraźnie zaniepokojony. Nie wystarczyło wyjaśnienie, że to reakcja organizmu na leki. – Spojrzała na pacjentkę i się wystraszyła. – Co się stało? Tak pani nagle pobladła. Czy mam poprosić lekarza?

– Nie trzeba. Jestem po prostu zmęczona, chce mi się spać. – Nie chciała tłumaczyć, że to nie jest jej chłopak, a obcy mężczyzna, którego dopiero dzisiaj poznała. Swoją drogą, jaki on ma interes w tym, aby się nią tak interesować?

– Dobrze, zasłonię jeszcze okno i już wychodzę.

Łucja zamknęła oczy i zaczęła sobie analizować w myślach miniony dzień. Tyle się wydarzyło. Mogła dziś zginąć. Ona i jej nienarodzone dziecko. Kiedy o tym wszystkim myślała, wstrząsnęły ją dreszcze. Miała tyle szczęścia... Po chwili poczuła, że jej powieki stają się coraz cięższe i cięższe. Zasnęła.

Paulina prosto ze szpitala udała się do mieszkania, które na cały przyszedł rok będzie domem jej i Łucji oraz Adriana. Chłopak zapowiedział, że ma zamiar spędzać w Olszynie więcej czasu. Przeszła się spokojnie po wszystkich pomieszczeniach i zastanawiała, co można by tu jeszcze zmienić. Niewiele pozostało do zrobienia przed przeprowadzką. Trzeba było poprzestawiać kilka mebli, ale to zrobią, gdy już Łucja będzie w lepszym stanie. Największa sypialnia będzie należeć do jej przyjaciółki, gdyż musi mieć miejsce, by postawić łóżeczko dla dziecka i mebelki.

Skończyła obchód, wzięła prysznic i zaczęła przygotowywać się do snu. Gdy miała się już położyć, usłyszała, że ktoś otwiera drzwi. Wiedziała, że oprócz niej, klucz do mieszkania ma tylko Adrian, więc nie wystraszyła się na jego widok.

– Cześć, piękna. – Posłał jej tęskny uśmiech. – Co tam u Łucji?

– Wszystko w porządku. Ze względu na dziecko zostawili ją na obserwację. Pojutrze może wyjść ze szpitala.

– To dobrze. Zajrzałem do niej, ale spała i nie chciałem jej budzić. – Podeszedł do ukochanej i przytulił. Wdychał wspaniały truskawkowy zapach, który pozostawił żel do kąpieli i szampon. – Tęskniłem za tobą.

– Tak? Przecież widzieliśmy się kilka godzin temu.

– No i co z tego? Tęskniłem i już. – Pochylił się nad nią i zaczął całować, na początku delikatnie, by z każdą sekundą wzmocnić nacisk.

Delektował się chwilą i smakiem jej ust. Tak strasznie jej pragnął. Z każdym dniem coraz bardziej. Nie był pewny, jak długo jeszcze będzie w stanie się powstrzymywać. Miał ochotę rzucić się na nią, powalić na podłogę i posiąść. Marzył o tym od dawna. Mocno, spokojnie, w każdej możliwej pozycji. Walczył sam ze sobą, jednak złożył obietnicę, że uszanuje jej zasady i nie uwiedzie przed ślubem. Dlatego też coraz częściej myślał o tym kroku. Oczywiście nie tylko z tego powodu. To była ta jedyna, z którą pragnął spędzić resztę życia. Chciał zasypiać i budzić się przy jej boku, spędzać z nią jak najwięcej czasu.

Krótko mówiąc, kochał ją i to tak bardzo, że nigdy sobie nie wyobrażał, że jest do tego zdolny. Pragnął dać jej ten czas, o który prosiła. Chociaż w takich chwilach jak ta, był niemal pewny, że gdyby teraz poprosił ją o rękę, to usłyszałby upragnione – tak. Czuł, że ona odwzajemnia to uczucie i nie zawsze wie, co z nim zrobić. Widać, że czasami czuje się zagubiona.

Kiedy skończyli się całować, oboje ciężko oddychali. Paulina odsunęła się od niego i spojrzała głęboko w oczy.

– Ja też tęskniłam. Nie lubię się z tobą rozstawać, nawet na kilka godzin. – Kiedy przyznała się do tego, postanowiła zmienić temat, gdyż zauważyła jego poruszenie. – Może byśmy coś zjedli? Jestem głodna. Prawie nic dziś nie jadłam.

– Ja w sumie też. Zamówię pizzę.

Właściwie nie kłamała, że jest głodna, ale w tym momencie czuła, że nie bardzo będzie w stanie coś zjeść. Ale on miał dziś pracowity dzień, więc na pewno był głodny. Plany położenia się dziś wcześniej musiały ulec zmianie.

Gdy dotarła pizza, usiedli na kanapie w salonie i zaczęli jeść. Paula zmusiła się do skubnięcia kilku kęsów. Nie chciała psuć apetytu Adrianowi, który z chęcią pałaszował kolejne kawałki pizzy, aż miło było popatrzeć.

– No dobrze. Zaspokoilem największy głód, więc mogę wysłuchać relacji ze szpitala.

– Właściwie to niewiele jest do powiedzenia. Kilka otarć i siniaków. Szwy na głowie. Uderzyła się w kierownicę. Pewnie by ją wypisali już dziś, ale woleli jeszcze poobserwować ją ze względu na ciążę. Lepiej powiedz mi co z samochodem. Martwiła się, że tata się na nią pogniewa.

– Chyba oszalała. O co ma się gniewać? O te kilka zadrapań i wgnieceń? Nie ma o czym mówić. Ojciec bardziej martwi się jej zdrowiem niż samochodem. Zresztą to zrozumiałe.

– Dla nas tak, ale ona wyjeżdżając, obiecała, że będzie jechać ostrożnie. I sądzi, że nie dotrzymała słowa.

– Cała Łucja, gada głupoty – stwierdził zwięźle. – A co poza tym? Widzę, że chcesz mi coś powiedzieć.

– Wyobraź sobie, że poznałam dziś bardzo miłego, przystojnego...

– Hola, hola! Ja ci dam przystojnego! – Nie pozwoliła mu dokończyć, kładąc palec na jego ustach.

– Tak, jak mówiłam, poznałam miłego, przystojnego policjanta, który pomógł Łucji po wypadku. Wyobraź sobie, że facet uległ jej urokowi. Daję słowo, zakochał się w niej od pierwszego wejrzenia. – Zaśmiała się, widząc skonfundowaną minę Adriana. – On jest naprawdę w porządku. Martwił się o nią. Wszyscy na oddziale myślą, że to jej narzeczony.

– Jak to?

– Pytał o nią co chwilę, do tego ciąża, a to wszystko dało podstawę do wysunięcia takich wniosków.

– Muszę go poznać i ocenić.

– Oczywiście, że musisz. Nie myślałam inaczej. – Położyła mu rękę na policzku, a on się wtulił w jej dłoń. Po chwili ucałował w sam środek. – Coś się stało? Trochę dziwnie wyglądasz.

– Jak ty dobrze mnie znasz. – Podniósł głowę i zaczął opowiadać. – Żebyś tylko wiedziała, co tam się dziś wydarzyło! Zginęły dwie osoby, kilkanaście było rannych. Powalone drzewa, połamane gałęzie. Krótko mówiąc, to cud, że nic poważnego się jej nie stało. Miała wielkie szczęście.

– O Boże! Ona chyba nic o tym nie wie. – Przeraziła się Paulina.

– Zabrali ją wcześniej.

– A do tego straciła przytomność. Nic nie widziała. I całe szczęście – dodała.

Rozmowę przerwał im sygnał telefonu Adriana. Zerknął na wyświetlacz i gdy zobaczył, kto dzwoni, zdenerwował się bardzo.

– Adrian Orzechowski, słucham...

Paulina wykorzystała to, że chłopak rozmawia, sprzątnęła talerze i karton po pizzy. Poszła do kuchni i pozmywała po kolacji. Przygotowała im po herbacie owocowej. Nie była pewna, czy Adrian taką pija, ale ona z chęcią zawsze kończyła dzień właśnie nią.

Po kilku minutach wrócił do kuchni z niezbyt szczęśliwą miną.

– Co się stało? – zapytała, widząc jego zatroskaną minę.

– Nic. Tylko muszę jutro być w południe w Warszawie. Zagraniczny dostawca chce się ze mną spotkać. Cholera! – Zaczął chodzić w kółko po kuchni. – Cholera, cholera! – kłął, nie mogąc się powstrzymać. – Nie będę mógł odwiedzić Łucji do domu.

– Dlaczego?

– Bo jutro spotykam się z nim w celu omówienia warunków współpracy, a wieczorem mamy kolację. Pewnie przeciągnie się do późnych godzin nocnych. Nawet pomyślałem, żebyś ze mną pojechała. Ale w tej sytuacji jedno z nas musi zostać.

– Tak, masz rację.

Nie podobało jej się to, ale cóż miała powiedzieć. Wiedziała, że siostra jest dla niego ważna, ale rozwój firmy w tej chwili jest równie istotny.

– Jakoś sobie poradzimy – dodała.

– Wiem, że tak będzie – pomyślał, że na Paulinę można spokojnie liczyć. – Może zadzwonię do rodziców, to ją odbiorą. I tak mieli chyba jutro przyjechać?

– Daj spokój, nie ma potrzeby, żeby oni przyjeżdżali. Odwiozę ją do domu, na pewno coś wymyślę.

I rzeczywiście miała już nawet pomysł, co począć. Zauważyła, że ten przystojny policjant jest chętny zrobić dla Łucji wszystko. I jeśli będzie miał wolne, to z chęcią zaproponuje transport. Trzeba tylko rozegrać sprawę tak, aby wszystko wyszło od niego. Była pewna, że sobie z tym poradzi.

– A na następną biznesową kolację chętnie z tobą pójde. Myślę, że takie spotkanie wiele mi da. W końcu niedługo będę pracowała w twojej firmie.

– Nie ma sprawy. Następną będzie w przyszłym tygodniu. Mam nadzieję, że pójdziesz ze mną? – zapytał nieśmiało. – Oczywiście, jeśli tylko chcesz.

– Pewnie, że chcę. Z tobą to mogę iść wszędzie. A teraz czas do łóżka.

– Zapraszasz mnie do swojego łóżka? – Posłał jej łobuzerski uśmiech. – Chętnie cię tam odwiedzę.

– Ha, ha, ha – zaśmiała się. – Myślałam raczej o tym, że czas spać, skoro masz rano wyjechać.

– Kotku, mam pytanie.

– Tak?

– Czy mogę się dziś położyć obok ciebie? Obiecuję, że nie będę niczego próbował. Chcę po prostu zasnąć przy twoim boku. – Pochylił głowę i spokojnie czekał na jej odpowiedź, a Paulina spoglądała na niego z otwartymi ustami.

– Tak... Tak możesz się ze mną położyć – odpowiedziała w końcu.

Ona też o tym marzyła. Już dawno chciała mu to zaproponować, ale bała się, że odbierze to jako przyzwolenie, a po drugie nie chciała za bardzo go drażnić. Była świadoma tego, jak na niego działa, zresztą z wzajemnością. Bardzo go pragnęła. Ale dziś też chciała tylko iść spać. Na pewno będzie fajnie usnąć przy jego boku i móc obudzić się przy nim.

Zapraszamy do zakupu pełnej wersji książki.
